Nr 42. Kraków, 15 Października 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Niższe szkoły rolnicze dla włościan.

(Ze sprawozdania Wydziału krajowego do Sejmu).

Szkoły rolnicze dla włościan, to sprawa, którą się włościanie powinni gorliwie zajmować, więc chociaż już raz tego roku o nich pisaliśmy, sądzimy, że i z pożytkiem będzie dla naszych Czytelników i zaciekawi ich, jak się szkoły te rozwijają.

Wydział krajowy przedłożył, jak to co roku czyni, Sejmowi sprawozdanie o szkołach niższych rolniczych i wiadomości, które tu podajemy, są wzięte z tego sprawozdania.

Mamy cztery szkoły rolnicze: w Dublanach koło Lwowa, w Horodence, w Jagielnicy koło Czortkowa i Kobiernicach w powiecie bialskim. W Dublanach i Horodence kształcą się uczniowie na pomocników w gospodarstwach większych dworskich, zaś w Jagielnicy i Kobiernicach pobierają uczniowie naukę gospodarstwa na mniejszych gospodarstwach. Szkoły te wychowują uczniów religijnie i moralnie i zaprawiają ich do pracy pożytecznej dla zawodu rolniczego i dla kraju.

Dużo jeszcze czasu upłynie, pisze Wydział krajowy, zanim synowie naszych gospodarzy gruntowych włościan uczyć się będą w szkołach rolniczych w tym celu, aby wzbogaciwszy się nauką powrócić na swoją ojcowiznę i na niej dobrze gospodarować—a nie jak dotąd iść w służbę do dworu; ale z czasem przyjdą nasi włościanie do przekonania, że im na ich zagonie nauka gospodarstwa potrzebna. Już teraz przyjeżdżają do Jagielnicy gospodarze gruntowi, aby poznać bliżej tamtejszą szkołę, a przypatrzywszy się przywożą synów i proszą, aby ich wziąć na naukę.

Chcąc Czytelników naszych bliżej zapoznać ze szkołami rolniczemi dla włościan napiszemy, jak żyją w tych szkołach uczniowie i czego się uczą. *Przedewszystkiem nadmienić musimy, że synowie włościan, posiadających własne gospodarstwo, dostają w szkołach rolniczych całe utrzymanie za darmo.*

Ubiór uczniów stanowi: czapka wełniana, która ma służyć na trzy lata; 1 kożuszek i 1 guńka na dwie zimy, 1 spodnie wełniane do pracy; co roku dostają uczniowie sukienne spodnie i kamizelkę, tudzież kurtkę i spodnie odświętne. Do roboty zaś dostają odzienia tyle, ile spotrzebują — i obuwie. Bieliznę muszą mieć swoją.

Wikt dostają uczniowie smaczny lecz prosty. Na śniadanie mleko i chleb; drugie śniadanie chleb z masłem lub powidłem; na obiad mięso (dwa razy na tydzień) albo barszcz, kluski ze serem, kartofle, kaszę, groch — potem podwieczorek i wieczerzę. Na głód żaden się nie uskarża.

Nabiałem zajmują się sami uczniowie, a ponieważ mają w szkołach różne maszyny, więc uczą się przytem, jak się trzeba z nabiałem obchodzić. Każdy uczeń z kolei jest szafarzem i wydaje do kuchni co potrzeba i w ten sposób przyuczają się do oszczędnego domowego gospodarstwa.

Nauka dzieli się na praktykę w polu i na naukę w szkole. W polu muszą uczniowie wykonywać wszystkie roboty sami; nauczyciele przytem wskazują im cel pracy, porę odpowiednią i sposób wykonania; tak samo muszą uczniowie wykonywać wszystkie roboty w oborze i stajniach. W szkole zaś uczą się religii, uprawy ziemi, hodowli bydła rogatego, owiec i trzody, rachunków gospodarskich, fizyki, nauki o zwierzętach, roślinach, minrałach, czytania, pisania, historyi Polski, geografii, weterynaryi, w ogóle wszystkiego, co rolnikowi wiedzieć potrzeba.

Nauka trwa w szkołach rolniczych 3 lata. Uczniowie wszyscy prawie po ukończeniu nauki idą na służbę do dworów; rzadki tylko wypadek, że uczeń wraca na swoją ojcowiznę. A takby nam trzeba wykształconych rolników chłopskiego stanu, aby i sami dobrze gospodarowali i drugim byli przykładem.

W szkole dublańskiej jest uczniów 36 przeważnie synów rolników; w szkole horodeńskiej jest uczniów 37 z tych synów włościańskich 26; w szkole jagielnickiej jest uczniów 32 z tych włościańskich synów 21; w szkole kobiernickiej jest uczniów 32 z tych włościańskich synów 14.

W powiecie stryjskim we wsi Uhersku otwarta zostanie szkoła rolnicza dla włościan już na przyszły rok. Na tę szkołę dał gruntu kilkadziesiąt morgów baron Romaszkan i jest zapis p. Hosza kilkanaście tysięcy, a Ministerstwo dało dwadzieścia tysięcy. Budynki już się stawiają.

Wnet też założona zostanie szkoła niższa rolnicza w Krośnie, gdzie już zakupiono gruntu 55 morgów. Ze szkołą tą połączona będzie szkoła uprawy lnu i konopi, która jest dotąd w Gródku koło Lwowa. Ale zejdzie jeszcze lat dwa albo trzy, zanim ta szkoła zostanie otwarta.

Jest jeszcze zamiar utworzenia siódmej szkoły rolniczej w Miżyńcu koło Przeworska w powiecie łańcuckim, ale pierwej musi być ostatecznie załatwiona sprawa szkoły w Uhersku i Krośnie, a dopiero potem przyjdzie kolej na Miżyniec.

Bodaj takich szkół najwięcej — uczniów pewnie im nie zabraknie, bo włościanie oceniwszy ich wartość, będą się do nich garnąć, chcąc mieć ze swych synów dobrych gospodarzy, uczciwych i pożytecznych kraju obywateli.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

W głównym sztabie polskim, wódz naczelny Radziwiłł, nie wie co począć. Ale jest przy nim na szczęście Chłopicki. Jak przyrzekł go wspierać, tak dotrzymał. Bez munduru nawet, w surducie i w kapeluszu, siada na konia i prowadzi bitwę zamiast naczelnego wodza. Jenerałowi Żymirskiemu posyła rozkaz, żeby ze swoją dywizyą szedł na Olszynkę, choćby miała cała paść co do nogi. Żymirski idzie, sam pada śmiertelnie ranny, Olszynki nie zajmuje. Wtedy Chłopicki wysyła na pomoc Skrzyneckiego. Pułk czwarty (pod dowództwem Bogusławskiego), i ósmy, ze Skrzyneckim na czele, mają uderzyć na Olszynkę. Działa rosyjskie walą ze wzgórzów, piechota przyjmuje naszych ogniem rotowym — oni nie odpowiadają nawet, nie strzelają, tylko z najezdnymi bagnetami idą naprzód. Nieprzyjaciel nie może wytrzymać natarcia, cofa się, Olszynka znowu wzięta.

Wtedy Dybicz, wódz naczelny rosyjski, nakazuje nowy atak. Artylerya jego praży baterye polskie i zmusza je do milczenia, a pod jej zasłoną w trzech kolumnach posuwa się piechota. Ale ta spotyka się z dwoma kolumnami polskiemi — jedną dowodzi Skrzynecki, drugą sam Chłopicki. Odpór był tak silny, po odporze pościg tak szybki, że cała rosyjska piechota w puch rozbita uciekała co sił, i ledwo za linię obronną swoich armat dała się oficerom zatrzymać. Gdyby teraz pogoń. Wojsko rosyjskie byłoby zniszczone do szczętu. Ale piechota, zbyt wysilona tem co już dokazała, gonić nieprzyjaciela nie mogła. Jazdy nie przyprowadził jenerał Łubieński, tłómacząc się, że Radziwił nie dał mu tego rozkazu, a Chłopicki nie jest wodzem naczelnym. Nieprzyjaciel w skutku tego zdołał uszykować się na nowo. Idzie do ataku na Olszynkę po raz czwarty. W tej

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Jeryna patrzała tłumiąc łkanie, wyrywające jej się z piersi, a wreszcie szepnęła znowu:

— Uspokójcie się i posłuchajcie mnie, bo trzeba radzić.

Stary powstał, siadł i wlepiwszy oczy w twarz wdowy, spytał:

— Więc mówisz, że ona żyje? nasza najmilsza dziecina i przyszła pani?

— Tak jest, żyje i żyć będzie. Jak nas uprowadzili, to już wiecie; mnie osobno porwali, alem już w pierwszą noc, gdy Tatarzy napadli jakąś osadę, zdołała się wyrwać i uciec. Dobrzy ludzie dali mi oto te szaty, w jakie się Lipkowie obłóczą, bo w niewieścich przyodziewkach wnetby mnie pochwycili poganie. Ledwom odetchła, zaraz pobiegłam na poszukiwanie Tatarów; ludzie mówili, że na drodze ku Bałce ich spotkam z pewnością, bo tam się zwykle zbierają. I poszczęścił mi Bóg, za przyczyną Matki Boskiej Tyńskiej, do której Ksenię ofiarowałam. Dognałam Tatarów i z nimi razem przyszłam do Bałki; w drodze udało mi się obronić młodą żonę jednego Lipka od napaści pijanego Tatara. Lipek był mi wdzięczny okrutnie, nazwał mnie swoim przyjacielem i kazał żądać, czego tylko zechcę, a wszystko uczyni dla mnie. Wtedy pokazałam mu starościankę i wyjawiłam, jako jest narzeczoną bogatego pana, który ją na wagę złota wykupi. Zaklęłam też Lipka, aby strzegł dziewczyny jak oka w głowie i bronił od przygody, a spodziewać się może tyle złota, ile go jeszcze w życiu nie widział.

— A widziałaś się też z panienką, pocieszyłaś niebożątko?

— Udało mi się, ale ino na krótko, bom się trwożyła, by zaś nas kto nie podpatrzył. Więc powiedziałam serdeńku memu, że biegnę do pana Mirskiego po ratunek, że Lipek będzie jej strzegł i powie nam, gdzie ją zapędzą, bom się z nim umówiła o miejsce spotkania. W Kamieńcu, na Karwasarach, mieszka Lipkowa

stanowczej chwili pękający granat rani Chłopickiego w obie nogi. Nieprzytomnego odnoszą go żołnierze po za ogień bojowy: wojsko zostaje bez komendy! To nieszczęście sprawiło, że bitwa nie była wygraną. Nieprzyjaciel nabrał ducha, i puścił swoją jazdę w nadziei, że nią wojsko polskie rozbije. Pomylił się! Wojsko nietylko wytrzymało wściekły napad konnicy, ale pułk jej jeden, wyborowy pułk kirasyerów zwany *Niezwyciężonym* zniosło tak, że go wcale nie było. Kto nie padł, ten się dostał do niewoli. Ale ta klęska kirasyerów nie mogła już bitwy na naszą korzyść rozstrzygnąć. Nieprzyjaciel się cofnął, ale w porządku. Nasze wojsko także zbliżyło ku Wiśle i Pradze. My mieliśmy straty w zabitych i rannych przeszło pięć tysięcy: nieprzyjaciel sam przyznawał, że stracił czternaście tysięcy ludzi.

Waleczność była taka wspaniała, że po wieki wieków Polak może być dumnym z bitwy Grochowskiej. Ale nieszczęście było równe chwale; bo gdyby jazda Łubieńskiego była na czas stawiła się na miejscu, gdyby Chłopicki nie był odebrał rany i mógł był dalej dowodzić do końca, kto wie, może nie ta jedna bitwa tylko ale cała wojna byłaby się skończyła inaczej.

Z tych powodów świetna bohaterska bitwa pod Grochowem nie była zwycięstwem, nie skończyła się klęską nieprzyjaciela.

Radziwiłł, który sam od początku przestrzegał, że na wodza naczelnego zdolności nie miał, teraz złożył dowództwo. Powierzył je Sejm Skrzyneckiemu, który po świetnym boju pod Dobrem i po swojem zachowaniu się pod Grochowem, cieszył się wielką sławą u wojska i u narodu, i zdawał się najdzielniejszym z ówczesnych jenerałów. Chłopicki, ranny, pojechał do Krakowa, i do dalszej wojny już nie należał*).

Wypadek bitwy Grochowskiej osłabił znacznie zaufanie ogółu do wodzów; ale tak znowu podniósł zaufanie do wojska, do dzielności i męstwa żołnierza, że duch nie upadł bynajmniej: owszem zapał się podniósł, a ochotników do wojska przybywało coraz więcej. Dobry skutek wojny zdawał się możliwym. Ale zależeć musiał oczywiście od dobrego planu dalszych działań wojennych, i do szybkiego sprężystego wykonania tego planu. Najrozsądniejszem (i koniecznem) zdawało się odwrócić siły rosyjskie od Warszawy, i rozdzielić je. W tym celu należało z główną siłą zasłaniać Warszawę, i korpusy rosyjskie ściągające z głębi cesarstwa, napadać i bić po kolei zanimby zdołały złączyć się w jedną wielką armię. Prócz tego zaś oddzielić od wojska polskiego dwa korpusy, i wysłać jeden na Wołyń a drugi na Litwę, żeby tam powstanie szerzyły, i nieprzyjaciela zatrudniały. Do sztabu powołał Skrzynecki dwóch jenerałów najbieglejszych w sztuce układania planów wojennych, Chrzanowskiego i Prądzyńskiego. Dwernicki dostał rozkaz, żeby z jednym korpusem przez Lubelskie szedł na Wołyń. Wyprawa na Litwę gotowała się pod dowództwem jenerała Gielguda.

Skrzynecki sam nie spodziewał się szczęśliwego końca wojny, i radby był albo z wodzem rosyjskim

*) Mieszkał odtąd stale w Krakowie, gdzie i umarł we wrześniu roku 1854.

---

matka, tam trzeba nam się zgłosić, a on orędzie przyśle, co się ze starościanką stało i gdzie przebywa.

— To ty chcesz aż na Litwę spieszyć?

— Gdyby was tu nie było, poszłabym choć na koniec świata, ale kiedym was ojcze zastała, wy pójdziecie co ducha do pana pułkownika, a ja nawrócę do Kamieńca; zaś ztamtąd do naszego pisklątka biednego, bo choć Lipek dobry człek, wszelako już nie to co ja lub wy Maksymie.

— Pójdę, Jeryno, pójdę, gdzie trzeba i nie będę ni siebie ni konia żałował.

— Tak, tak; spieszcie ojcze. I pan Mirski niech też co żywo z okupem przybywa; ale i on musi najpierw do Kamieńca. Tam na Karwasarach niech się dopyta o starą Tarasową, bo matka naszego Lipka od niej już się dowie, gdzie nas szukać, bo ja nie odstąpię na krok starościanki.

Maksym siedział czas jakiś w milczeniu, lecz nagle zerwał się i zawołał jakby z przerażeniem:

— O Jeryno, ty mi tak pomieszałaś tą radosną wieścią w głowie, że ja już nie wiem, co prawda a co udanie. Kędyś ty widziała starościankę? Bo, kobieto, tu ją przecież przywieźli nieżywą; twarzy nie było można poznać, bo była pono jakby nadpsuta już, ale przecie wszyscy poznali rzeczy, to same żałobne szaty i zasłonę, które dzień przedtem miała starościanka na sobie, i krzyż i pierścień poznali nietylko słudzy lecz sama pani.

— A nie pamiętacie Maksymie, com to słyszała w tę noc przed waszym odjazdem? Toż to się wtedy z pewnością Zachar zmawiał ze starościną i pewnie sam ubrał jakiego trupa w rzeczy naszej panienki, które mu może pani Dorota, jak ją Tatarzy dla oka porywali, zabrała i dała. Toć przecie ja sama ubrałam starościankę nie w żałobne suknie ale w białe przyodziewki i ciemny płaszcz, które mi w rękę wpadły w przestrachu; zasłony też nie miała nijakiej na głowie, jeno kapturek od płaszcza zarzucony na włosy.

— A pierścień, a krzyż? — pytał drżąc Maksym.

— Pierścień tak samo jak suknie został w domu i leżał na widoku w szkatulce, bo go panienka zdejmowała zawsze na noc od czasu, jak jej spadł z palca i długo zagrzebany był w łóżku, nim go odnalazłam. A zaś krzyż miała i ma go na szyi; ale toć takie sa-

układać się o pokój, albo z innemi państwami europejskiemi o *interwencyę*, czyli pośrednictwo między Polską a Rosyą. Ale w początkach swego naczelnego dowództwa, prowadził wojnę dobrze. Gdy po bitwie Grochowskiej Dybicz zamiast przypuścić szturm do Warszawy, uląkł się, i odstąpił od Wisły, postanowił nasz wódz naczelny uderzyć na niego, zanim nadejdą mu oczekiwane posiłki z Rosyi. W tym celu niespodzianie, w największej tajemnicy wyprowadzał wojsko w nocy z Warszawy, ściągnął to, które za Warszawą stało po różnych miejscach, podstąpił pod obóz moskiewski, i o czwartej rano (31go marca) we środę Wielkiego Tygodnia, zaczęła się bitwa pod Wawrem i Dębem Wielkiem. Bitwa ze wszystkich w owej wojnie najmilsza, najpiękniejsza, bo najzupełniej zwycięzka.

Dybicz rozdzielił był swoją armię: chodziło o to, żeby tak rozdzieloną napadać po kolei, korpus za korpusem, i znosić. Stało tak osobno od armi dwa korpusy, Geismana i Rosena: na to miało wojsko polskie uderzyć. *(C. d. n.)*

Pogawędka.

Wchodzi do mnie Mateusz z obliczem wypromienionem, z włosami zarzuconemi w tył i powiada:

— Panie Antoni, już wiem, co mamy robić z żydami-psiowiarami! Skoro oni wzięli się na to, aby nam wydrzeć ojcowskie chaty i zagon, na którym od wieków nasi pradziadowie pracowali i krwią swoją obronili go od najazdów tatarskich, kozackich i moskiewskich, to nam nic innego nie pozostaje do roboty, jak zrobić rebelię i wszystkich żydów wypędzić precz po za granice Galicyi. Niech parchy idą sobie z Hirszem do Ameryki.

Wysłuchałem cierpliwie Mateusza i pytam:

— Więc to ma być ów najlepszy sposób obrony przeciw chciwości żydowskiej?

— Tak, to najlepsze na nich lekarstwo. Ja cały tydzień nad tem myślałem, i z drugimi radziłem, ale widzę, że lepszej recepty nikt nie wymyśli.

— Nie ciesz się Mateuszu zawczasu, bo muszę cię uprzedzić, że twoja recepta nie będzie wcale skuteczną.

— A to dlaczego? — pyta zaperzony Mateusz.

— Z tej prostej przyczyny nie będzie skuteczną, że żydzi nie zlękną się przemocy. Jeżelibyście ich wyrzucili za granicę Galicyi, to oni udadzą się z zażaleniem do rządu, który pod zasłoną bagnetów przyprowadzi ich napowrót do kraju i odda im dawne ich własności. Winowajców zaś ukarze srogo za zaburzenie spokoju i wyniknie ztąd dla chłopów wielka bieda i jeszcze większe nieszczęście, niż ono jest dzisiaj. Twoja więc recepta nietylko nie będzie skuteczną, ale nadto szkodliwą.

— Hm — rzecze zafrasowany Mateusz — prawda, że wojsko mogłoby żydów napowrót osadowić w kraju, więc jeszcze jednę mam radę — oto trzeba zrobić rzeź i wzystkich żydów wymordować. Wtedy nie będzie miał się kto skarżyć na nas, ani wojsko nie będzie potrzebowało dawać im obrony.

---

me krzyże podarował nasz ś. p. kochany pan starościnie i Handzi, musiał to być krzyż której z nich i pani Dorota sama go dała.

Maksym teraz zupełnie przekonany padł na kolana i długo się modlił ze łkaniem; nareszcie powstawszy, rzekł:

— Bóg ci nagrodzi, Jeryno, wszystko coś dla sieroty uczyniła; idźże do niej a ja pospieszę do pana Mirskiego, i da Bóg, wybawimy nasze kochanie z niewoli. A teraz ostań tu chwilę, przyniosę ci zasiłek na drogę, bo bez pieniędzy trudnoby ci było radzić.

To powiedziawszy, odwrócił się Maksym, aby pójść na zamek, lecz Jeryna zatrzymała go jeszcze.

— Ojcze Maksymie — rzekła — strzeżcie się zdradzić, że wiecie jako starościanka żyje, by jej zaś naprawdę nie uśmiercono. Ze wszystkiego co wiemy, nie trudno wymiarkować, że starościna godzi na życie, albo-li na majętność naszej młodej pani i sama Tatarów sprowadziła.

— Dobrze mówisz, Jeryno, ale spuść się na starego; do czasu tajemnica.... a potem sąd nad winnymi — odparł starzec i o ile mu siły dozwoliły, spiesznie podążył do zamku.

Po godzinie wrócił z trzosem dobrze wyładowanym i podając go Jerynie, mówił:

— Weź to na siebie; tak dobrze. Wszystko to uciułałem sobie z łaski mego ś. p drogiego pana, niechże te pieniądze posłużą na ratunek jedynego dziecka jego. Sobie zostawiłem tyle, ile mi potrzeba na drogę. A ty, Jeryno, nie żałuj tego grosza, boć to na ratunek tego, co mamy najdroższego. A teraz zostań mi z Bogiem, niech cię Jego święta ręka prowadzi i wspiera.

Tu starzec ze łzami przeżegnał Jerynę, która płacząc obejmowała jego kolana.

Po chwili tych dwoje prostych, a tak szlachetnych ludzi rozeszło się w dwie strony: Jeryna udała się za Zbrucz, na południe ku Kamieńcowi; Maksym zaś wolnym krokiem pociągnął na zamek, a nazajutrz skoro dzień podążył w przeciwnym kierunku, na północ ku Litwie.

— Ta rada jeszcze gorsza — odrzekłem. — Czy to po chrześcijańsku zabijać ludzi? Czy to Pan Jezus pozwala na taki grzech?! Zabójstwo jest zbrodnią i ściąga na winowajców karę śmierci. Gdyby więc chłopi postąpili według tej rady, wtenczas sądy miałyby tylko robotę z karaniem zbrodniarzy.

— No jak tak — mówi Mateusz, machając desperacko rękami — to już niema rady na żydów. Już musimy zginąć, bo w inny sposób nie obronimy się przed nimi. Oni nas powoli wykupią, wyzyskają nasz trud i pracę, a potem odbiorą nam ojczystą własność i pójdziemy do nich w służbę. Nastanie żydowszczyzna, jak dawniej była pańszczyzna. Gdzie pożyczysz pieniędzy? — u żyda. Gdzie kupisz co? — u żyda; a jak żyd ma święta i pozamyka sklepy, to musisz pościć i czekać na żydowską łaskę. Nawet trafiki rozdali żydom i tabaku nie kupisz, bo żyd ma święta. Giniemy powoli i już widzę, że zginąć musimy. Co tu więcej gadać. Desperacya i kwita.

— Tak desperacya, gdybyśmy opuścili ręce i stracili ducha, jak to wy czynicie.

— A cóż robić?

— Zakasać rękawy i dalej w imię Boże do pracy. Ale praca ta musi być rozumna i ciągła. Nie dość obrabiać ziemię, nie dość robić rzemiosło, ale obok tego trzeba koniecznie handlować. Trzeba umieć spieniężyć swój wyrób jak najdrożej. Wtedy żydzi zobaczą, że są niepotrzebnymi do pośrednictwa i do handlu, którym się teraz zajmują wyłącznie, wtedy sami wynosić się zaczną z Galicyi bez gwałtów i bez hałasów. Oto jest jedyna recepta na żydów w naszych czasach i w naszych stosunkach. A recepta jest skuteczna i pewna, według niej należy nam więc postępować.

— Kiedy ta recepta działa powoli, a jabym chciał, żebyśmy się żydów pozbyli odrazu, taj tylko. To byłoby najlepiej.

— Dziecko chce nieraz, aby mu matusia zdjęli gwiazdkę z nieba i podarowali na zabawkę. A jednak matka tego nie czyni, czego żąda dziecko. Dlaczego? A, bo to niemożebne spełnić życzenie dziecka. Podobnie niemożebnem jest spełnienie waszego życzenia, Mateuszu, więc o tem gadać nie warto. Ale o tem gadać i nad tem zastanowiać się powinniśmy, co jest możliwem do spełnienia. A jest możliwą rzeczą pozbywać się żydów powoli na *drodze pokojowej,* bez burd, bez krzyku, bez gwałtu. Jeżeli więc miłą nam Ojczyzna i miłe dziatki, którym spuściznę zostawimy po sobie, to starajmy się koniecznie na drodze pracy i handlu zdobywać majątek i wydzierać żydom zarobek, gdzie się tylko da.

— Ja to już zaczynam zwolna rozumieć, jaka jest myśl pana, ale jak tu się wziąść do tego handlu.

— Najpierw niech *każde* Kółko założy sobie sklepik. To najlepsza szkoła handlu dla chłopa. Co tydzień przy posiedzeniach usłyszy i pouczy się, jak to idzie handel, kupno i sprzedaż. Gdy we wsi swojej rozwinie się już sklepik, to niech Kółko założy sobie drugi i trzeci sklep we wsiach sąsiednich, tam gdzie niema dotąd Kółek rolniczych. Takie filie pod nadzorem Kółka muszą się dobrze rozwijać i mieć zarobek. Dalej

---

III.

Na pogrzeb mniemanej starościanki zjechał pan Błocki, wielce zmartwiony i zasmucony przedwczesną śmiercią córki przyjaciela.

Ponieważ zaś wedle testamentu pana Silnickiego, w razie zgonu Kseni Handzia dziedziczyła cały majątek oprócz dóbr na Ukrainie, przeznaczonych dla Mirskiego, i dóbr wołyńskich zapisanych w razie śmierci młodej dziedziczki klasztorowi, przeto pan Błocki przywiózł ze sobą klucz od skarbca, w którym przechowywano wielkie kosztowności i pieniądze na posag dla starościanki. Do skarbca były dwa klucze; jeden z nich po śmierci starosty przechowywał opiekun, drugi macocha; kluczami owemi trzeba było razem drzwi do skarbca otwierać; miały więc być tak rozdzielone aż do ślubu bu Kseni, teraz jednak, gdy się opieka skończyła, po nieulegającej wątpliwości śmierci starościanki, obydwa klucze przechodziły w ręce pani Doroty a raczej Handzi, która była spadkobierczynią. Ale pani Silnicka córki nie dopuszczała do niczego; zabrała tedy i klucze i siebie uważała za właścicielkę skarbów i całego majątku.

Wzięła się też szczerze do rządów i przymnażania dochodów, a wśród pracy zapomniała jakoś prędko o udanym smutku; była coraz weselszą i często naradzała się z Zacharem, którego wreszcie znowu gdzieś w świat wyprawiła.

Wszystko szło pani starościnie jak po maśle, gniewał ją tylko smutek Handzi, która ciągle opłakiwała śmierć Kseni.

Panna Boguszanka była to wcale dobra dziewczyna, brakło jej tylko silnej woli i energii, ksóre błędne wychowanie w niej zabiło. Matka, chowając Handzię w niezmiernych pieszczotach, dogadzając we wszystkiem i nie pozwalając się trudzić najmniejszą pracą, a z drugiej strony nie puszczając na krok od siebie i nie dając ani palcem ruszyć bez swej woli, uczyniła pani Dorota z własnej córki istną niewolnicę, istotę bez woli i cienia energii; dziewczynę, którą zawsze ktoś musiał kierować i rządzić, bo sama nie umiała dać sobie rady w najdrobniejszej rzeczy, nie wiedziała co począć, a bała się wszystkiego.

niech chłopi stają do licytacyi propinacyi, niech biorą od dziedzica karczmy w arendę. W skarbie wiązownickim u ks. Czartoryskiego i w krasiczyńskim u ks. Sapiehy trzymają karczmy katolicy i dobrze się im powodzi. Handlują lepiej jak żydzi. Na targi zamiast ma 10 kobiet iść do miasta z kilkoma jajami i cały dzień tracić, niech jedna wykupi od drugich i zawiezie je na sprzedaż do miasta. Lepiej stracić centa i taniej sprzedać we wsi jaja czy masło lub ser, a nie męczyć się drogą do miasta i nie tracić drogiego czasu. W domu znajdzie się robota lub zarobek we dworze. Na tem odbijesz 10 razy to, coś spuścił na sprzedaży we wsi. A jak będzie takich ludzi dwóch lub trzech, co będą skupywali zbożę, kapustę, bydło i wyprowadzać będą na targi, wtedy i dla nich będzie jaki taki zarobek, a dla gospodarzy spokój i zaoszczędzenie czasu. Ot widzisz Mateuszu, że jest dużo sposobów do handlu bez żyda, byle tylko chcieć. *J. Antoni.*

Różne rady gospodarskie.

Warunki poboru kainitu z Kałusza. Do niedawna jeszcze pobór kainitu z Kałusza był z licznemi trudnościami i kosztami połączony, jednakże obecnie, dzięki staraniom ludzi dobrej woli, trudności te znikają z każdym dniem coraz bardziej.

Do największych ułatwień należy niewątpliwie zezwolenie władz, by rolnicy, należący do stowarzyszeń rolniczych, kainit kałuski zbiorowo zamawiać mogli, a nadto zniesienie stempla 50-centowego, który dotąd na podaniu do zarządu kopalni kałuskiej musiał być przylepiany. — Wszelkie inne korespondencye w sprawie kainitu do zarządu kopalni wysyłane zostały także od stempla uwolnione.

Chcąc pewną ilość kainitu w Kałuszu nabyć, trzeba najpierw do swego Starostwa wnieść podanie bez stempla następującej treści:

Do Świetnego c. k. Starostwa powiatowego

w ....

Celem zamówienia kainitu z kopalni kałuskiej, upraszam o poświadczenie, że jestem rolnikiem i potrzebuję do nawożenia gruntów na przestrzeni (podać przestrzeń w hektarach) mielonego kainitu w ilości (podać ilość dokładnie) metrycznych cetnarów. Zarazem upraszam o udzielenie mi blankietu, służącego do uzyskania opustu frachtowego w myśl odnośnego reskryptu Wysokiego c. k. Ministerstwa handlu z dnia 22 maja 1891 (dz. ust. p. l. 60).

(Data i miejsce pobytu).

(Podpis).

Jeśli n. p. członkowie Kółka rolniczego wspólnie kainit nabyć chcą, wówczas każdy interesowany członek powinien powyższe podanie podpisać, by Starostwo poświadczenie dla każdego członka z osobna wydać mogło, bo w braku takiego poświadczenia zarząd kopalni nie wyda kainitu. Podanie należy zaopatrzyć pieczęcią Kółka rolniczego.

Pewnego dnia, już po odjeździe Maksyma i wyprawieniu Zachara, starościna chodziła po ogrodzie, szukając Handzi i mówiła do siebie:

— Czas już jej powiedzieć nareszcie. Może zrazu trochę popłacze, ale w końcu zgodzi się na wszystko. Ta jakby nie moja córka; gdzie ją się popchnie, tam stoi; za ojcem się swojem wdała, który też był czyste masło, ale przecież jednak nie takie jak ona. Ale co tam! Może właśnie dobrze, że taka powolna, nie będzie mi się sprzeciwiała. Z Kseni nie miałabym takiej pociechy; sprzeciw się tylko tej, choć to takie młode jeszcze, a zaraz ci stanie okoniem.

Domawiając tych słów, zbliżyła się pani Dorota pod dąb, gdzie na ławie siedziała Handzia, rozmyślając nad ostatnimi wypadkami i popłakując trochę.

— No, ty znowu płaczesz — rzekła starościna siadając obok córki i biorąc jej rękę — a doprawdy nie masz czego. Czy ci tak żal Kseni?

— Jak jej nie mam żałować, toć to moja siostra prawie, a tak ją okropnie zamordowano — jękła Handzia i zalała się łzami na nowo.

— I ucieszyłabyś się bardzo, gdyby żyła? Ale wtedy byłabyś znowu biedną.

— To prawda; ale cóż mi nareszcie te bogactwa dadzą? Żebym to mogła za nie nabyć to, czego najwięcej pragnę — dokończyła Handzia cicho i spuściła oczy.

— I czegóż ty tak bardzo pragniesz? — spytała matka, lecz córka zarumieniona milczała.

— Ja już miarkuję, co tobie w głowie, ale to głupstwo! Ciebie inny los czeka! Oto ci powiem, że za te skarby po Kseni będziesz mieć koronę książęcą.

Handzia podniosła na matkę zdumione prawie przerażone oczy, a po chwili spuszczając je, szepnęła:

— Wy żartujecie, matko!

— Wcale nie, ani myślę o żartach. A teraz otrzej oczy i słuchaj; a nadewszystko bądź też przecie wesołą, kiedy twoja matka się cieszy, że dokonała zemsty, której od lat dwudziestu kilku pragnęła.

— Zemsty! matko, nad kim?

— Nad panem starostą!

— Nad waszym mężem?

— Tak, nad nim samym. Nie mogłam się lepiej

Otrzymawszy żądany certyfikat od dotyczącego Starostwa, należy następnie wnieść drugie podanie, a to do Zarządu salin w Kałuszu tej treści:

Do Świetnego c. k. Zarządu salin

w Kałuszu.

Na podstawie załączonego poświadczonego c. k. Starostwa powiatowego w . . . . , upraszam(y) o wydanie (podać dokładnie ilość) metrycznych cetnarów kainitu mielonego po cenie 1 złr. w. a. za 100 kg. loko magazyn kałuski. Należytość za powyższych (podać ilość) metrycznych cetnarów załączam(y) (lub: odsyłam(y) równocześnie przekazem pocztowym) i oświadczam(y), że zakupiony kainit używać będę (będziemy) tylko do nawożenia własnej (lub dzierżawionej) roli i że takowego nikomu bądź to za wynagrodzeniem, bądź też bezpłatnie nie odstąpię (odstąpimy).

(Data, miejsce pobytu i ostatnia poczta).

(Imię i nazwisko,
lub imiona i nazwiska).

Odbiorem kainitu z kopalni i wysyłką tegoż do zamawiającego trudni się obecnie kilku spedytorów, *najtaniej wszakże załatwia tę sprawę Kółko rolnicze w Kałuszu,* do którego też każdy rolnik z całem zaufaniem udawać się powinien.

Blankiet, otrzymany od Starostwa celem uzyskania opustu frachtowego, a podpisany przez zamawiającego, należy przesłać do Zarządu Kółka rolniczego w Kałuszu, które załatwi resztę. Opłata przewozowa wynosi za certyfikatem c. k. Starostwa dziesięć centów od jednego wagonu i od jednego kilometra. Jest to opłata zniżona, ustanowiona na kolejach państwowych*).

*) Potwierdzając wszystkie powyższe daty, dodawamy dla użytku naszych Czytelników, iżby ewentualne zamówienia uskuteczniali jedynie przez Kółko rolnicze w Kałuszu. Kółko to dostarcza także worków po 20 ct. za sztukę, których kupienie lepiej się poleca, jak przesyłanie tamże worków. *Red.*

Wiadomości polityczne.

Z powodu wybuchu cholery w Budapeszcie przerwano obrady delegacyj na czas jakiś. Ministrowie spraw zagranicznych i wojny pospieszyli z Budapesztu do Wiednia, tu bowiem Cesarz Franciszek Józef przyjmował wspaniale przybyłego w odwiedziny niemieckiego Wilhelma II. To spotkanie monarchów obu potężnych sprzymierzonych państw jest nowym dowodem trwałości zawartego przymierza, mającego na celu zwalczanie wspólnemi siłami wspólnego nieprzyjaciela. Monarcha tego wrogiego państwa, car rosyjski, przed kilkunastu dniami przybył z Petersburga do Królestwa Polskiego, aby brać udział w jeneralnych ćwiczeniach wojsk rosyjskich i zwiedzić fortece rosyjskie. W przemowie do jenerał-gubernatora Królestwa Polskiego, Hurki, naszego śmiertelnego wroga, sławił car swe

---

zemścić, jak odbierając jego ukochanej nad życie jedynaczce majątek, a dając go dwom pokrzywdzonym....

— Pan starosta taki dobry i miłosierny pewnie nie skrzywdził nikogo — ośmieliła się powiedzieć Handzia.

— Jeno mi nie przerywaj, bo tego bardzo nie lubię; raczej słuchaj uważnie tego, co ci teraz powiem, a zaraz się dowiesz, czy pan starosta kogo skrzywdził czy nie.

— Darujcie, matko, ale....

— No, no, dość tych uwag; słuchaj i milcz, bo nigdy nie zacznę tego, co mam do opowiedzenia. Nie wiesz jeszcze dotąd, moja córko — zaczęła starościna po krótkim namyśle — że ja z bardzo niskiego pochodzę stanu. Matka moja była prostą chłopką, a ojciec setnikiem przy regestrowych Kozakach. Pan hetman bardzo lubił mego ojca, więc go chętnie używał do różnych spraw na swym dworze, gdzie też ojciec po części przesiadywał; podczas gdy matka ze mną i starszą moją siostrą mieszkała w małym futorze niedaleko Czechryna. Odwiedzając razu pewnego siostra moja, zwana złotą Zofką dla prześlicznych złotych włosów, sięgających do samej ziemi, wraz z matką ojca na hetmańskim dworze, tak się upodobała żonie hetmana, dumnej ale dobrej pani, że zatrzymała ją u siebie, załączając do swego frucymeru*). Ojciec, któremu dobrze było u pana hetmna i który Lachów**) bardzo lubił, rad był z łaski pani hetmanowej; lecz matka, nienawidząca Polaków, okrutnie się gniewała na ojca i siostrę, która z wielką radością została na wesołym dworze.

— Ja dzieckiem byłam wtedy — ciągnęła pani Dorota dalej, westchnąwszy cicho — więc ani ojca, ani siostry nie pamiętam wcale, skoro zaś trochę podrosłam, już oni nie przyjeżdżali do naszego futoru, gdzie matka sama gospodarzyła wraz z Zacharem Iskrą, młodym wtedy chłopakiem. To jednak dobrze pamiętam, że matka coraz częściej i więcej żaliła się na ojca i siostrę, a Lachów srodze przeklinała, że jej ukochaną a śliczną córkę zabrali. Miałam może lat dziesięć, kiedy okropne

*) Frucymerem nazywano grono panien na dworze pań bardzo bogatych. Panny te uczyły się obyczajności, robótek prześlicznych kobiecych i służyły samej pani.

**) Lachami nazywali Kozacy Polaków.

wojska, że są tak liczne i tak potężne. Odpowiedzią na to wprawdzie cichą, ale mimo to wymowną, jest zjazd cesarza niemieckiego z austryackim. Car z rodziną bawi jeszcze w Spale w Królestwie Polskiem, a jak donoszą, ma być w bardzo złym humorze. Nie dziwić się temu, bo w Rosyi dzieje się coraz gorzej.

Widoki na zbliżającą się zimą dla ludności włościańskiej w Rosyi są bardzo smutne. W niektórych guberniach był zupełny nieurodzaj tak, iż grozi znowu głód i nędza, a nawet obecnie klęska może będzie dotkliwszą niż przeszłej zimy. W najgorszem położeniu ma być podobno gubernia orłowska. Gubernator orłowski zwrócił się już z obszerną prośbą do ministra spraw wewnętrznych, aby dla zapobieżenia grożącej nędzy wyznaczono dla jednej tylko gubernii orłowskiej rubli 2,280.000, a nadto 570.000 na zakupienie mąki, jako zapasu na najniezbędniejszą potrzebę. Oprócz tego gubernator stara się o natychmiastowe zarządzenie robót publicznych, aby dostarczyć zarobek ludności włościańskiej. Wkrótce i inne gubernie wystąpią zodobnem żądaniem.

Tymczasem w skarbie państwa pustki. Minister skarbu Wyszniegrodzki, co przed kilku laty rządy objąwszy, obiecywał puste kasy rublami napełnić, nie mogąc obietnicy dotrzymać, ustąpił. Jego następca, minister Witte, musi szukać nowych źródeł dochodu, aby pokryć zwiększające się z każdym rokiem wydatki państwa. Celem wykazania, w jakim stopniu wydatki te tam rosną, wystarczy przytoczyć, że zeszłego roku przeznaczono na same wydatki nadzwyczajne 53 milionów rubli t. j. około 70 milionów zlr., a wydano około 225 milionów rubli t. j. około 270 milionów zlr., t. j. prawie cztery razy tyle. To też nowy minister skarbu chce znacznie podnieść podatki, tylko nie wiadomo, kto je będzie płacił po zeszłorocznym nieurodzaju, który i w tym roku około pięć gubernij srodze dotknął. Aby więc czemprędzej kasy napełnić, postanowił minister zuciągnąć nową pożyczkę w ogromnej sumie 500 milionów. Zobaczymy, czy Rosya dostanie od kogo tyle pieniędzy.

NOWINY.

— **Cholera.** *W Krakowie* od początku pojawienia się cholery zapadło na nią do dnia 14 b. m 41 osób, umarło 16. Zdarzyło się też kilka wypadkow cholery koło *Niepołomic*. W *Warszawie* zdarza się dziennie do 10 wypadków zasłabnięć na cholerę. W *Lublinie* choruje dziennie po 20 osób, w *Budapeszcie* cholera się zmniejsza, za to pokazuje się po bliskich miasteczkach i wsiach. W *Hamburgu* cholera gaśnie.

— **Wydział krajowy** udzielił Kółku rolniczemu w Bogucicach bezprocentową pożyczkę z funduszu przeznaczonego na popierarnie Kółek rolniczych w kwocie 200 zlr. Pożyczkę tę poręczyli gospodarze gruntowi Józef Sperka i Jan Słonina. Kółko rolnicze w Brzezince otrzymało z tego funduszu pożyczkę 300 zlr. za poręczeniem gospodarzy Józefa Nagiego i Franciszka Swiątka — a Kółko rolnicze w Dobry szlacheckiej pożyczkę także 300 zlr. za poręczeniem Michała Dobrzańskiego i Franciszka Dobrzańskiego.

---

poczęły się około nas dziać rzeczy. Przyszli Kozacy z Chmielnickim na czele, zbuntowane chłopy przyłączyli się do nich i jęli mordować szlachtę i panów, nie przepuszczając ani niewiastom, ani dzieciom. Krew niewinna lała się potokiem, wsie i miasta płonęły i tak strasznie było na naszej pięknej Ukrainie, że nawet matka moja, która Chmielnickiego szanowała, zaczęła wyrzekać i lamentować. Bo musisz Handziu wiedzieć, że Chmielnicki był wielkim przyjacielem twoich dziadków a moich rodziców.

— Co! ten straszny, okropny zbrodniarz, jak pan starosta nazywał Chmielnickiego, był przyjacielem poczciwych ludzi? — wyrwała się oburzona Handzia.

— At, co ty tam wiesz — rzekła z niechęcią pani Dorota. — Kto był winien najwięcej temu nieszczęściu naszej ziemi, to tylko Bóg sprawiedliwie osądzi. Nie wszyscy panowie, a mianowicie ich słudzy i komisarze byli tacy dobrzy dla ludu jak pan Silnicki, ale to pewna, że Chmielnicki bardzo zawinił, bo matka moja, wielka jego przyjaciółka, często mówiła:

— Chmiel prawi, że mu o wolność chłopów chodzi, a sam pozwala Tatarom brać lud w jassyr i jak bydło pędzić w niewolę, a całą naszą Ukrainę krwią oblał. Źle sobie poczyna ataman, oj źle, bardzo źle, bo jemu pono więcej chodzi o panowanie, o książęcą koronę i tron, niż o dolę biednych podanych. Ale temu wszystkiemu winien ten Lach przeklęty! O, Chmielnicki innym byłby człowiekiem, gdyby go szatan pychy nie był opętał, a to wszystko ze zemsty i rozpaczy.

— A jaki to Lach, matulu? — pytałam ciekawa, a matka mi na to:

— At, ty tego nie rozumiesz, boś jeszcze za mała; lecz ty nie będziesz Lachów kochała, wszak nie? — pytała matka i do serca mnie tuliła. — Ty jeszcze pomścisz moją boleść i łzy, stratę ojca i pogardzenie siostry! Ale dziś ty jeszcze dziecko.

(C. d. n.)

— **Jakie będą nowe pieniądze?** Od Nowego Roku będziemy mieli nowe pieniądze. Te nowe pieniądze nazywać się będą *korony* i *szelągi* albo *halerze*. Jedna korona będzie tyle znaczyć co 50 ct. czyli pół reńskiego tak, że na 1 reński będzie szło 2 korony. Zamiast centów będą szelągi (halerze). Jeden szeląg będzie tyle znaczył co pół centa, czyli że dwa szelągi idą na 1 cent. Ze złota będą monety dwudziesto-koronowe i dziesięcio-koronowe. Korony będą ze srebra; dwudziesto-szelągówki (znaczyć będą tyle co szóstak) i dzisięcio szelągówki (znaczyć będą tyle co 5 centów) będą z niklu (nikiel jest biały tak jak srebro) — a szelągi i dwu-szelągówki będą z bronzu. Miedzianych pieniędzy ani srebrnych szóstaków nie będzie. Reńskie srebrne i papierowe będą szły dalej tak jak dotąd i każdy będzie mógł niemi płacić, tak samo jak nowemi pieniądzmi. Wieści, że reński będzie miał mniejszą wartość, są nieprawdziwe. Reński będzie znaczył tyle co 2 korony, a ponieważ korona ma 100 szelągów, reński będzie miał 200 szelągów. Zmianę pieniędzy pewnie będą niesumienni spekulanci chcieć wyzyskać i bałamucić lud, że reński mniej będzie znaczył. Niechaj się więc każdy ma na baczności i oszukać się nie da.

— **Odszkodowanie niewinnie skazanego.** Włościanin z pod Radymna, Seńko Hładyła, który na podstawie werdyktu trybunału przysięgłych w Przemyślu został zasądzony za zbrodnię podpalenia na 12 lat ciężkiego więzienia i 6 lat już odsiedział w Brygidkach we Lwowie, otrzymał temi dniami z prywatnej szkatuły Cesarza 1000 złr. tytułem odszkodowania za niewinnie wycierpianą karę, okazało się bowiem w roku bieżącym, iż kto inny był sprawcą pożaru.

— **Pożary.** W Połtwi (w pow. przemyślańskim) zniszczył pożar siedm zagród włościańskich; szkoda 5.450 złr. W Laszkach królewskich, tegoż powiatu, dwa gospodarstwa, szkoda 400 złr. W Bartatowie (pow. gródecki) dwa gospodarstwa i znaczne zapasy zboża, szkoda 6.242 złr. w całości ubezpieczona. W Brodkach (pow. lwowski) siedm zagród włościańskich. W Czukwi (pow. samborski) 2 domy mieszkalne i 9 zabudowań gospodarskich, szkoda 1601 złr. W Sąsiadowicach (tegoż powiatu) jedno gospodarstwo, szkoda 1450 złr., ubezpieczona.

— **Dezynfekcya** na granicy rosyjskiej przechodzi wszelką miarę i zakrawa na śmieszność. Oprócz tego, że palą wszelkie suknie nie nadające się do użycia, ale nadto na żądanie lekarza wlewają podróżnym za kołnierz rozcieńczony kwas karbolowy. W Mysłowicach istnieje najostrzejsza dezynfekcya: mycie ciała i kąpiele odpowiednio do schludności i rodzaju podróżnych.

— **„Warszawski Dniewnik“** zawiadamia, że ponieważ z pociągów przybywających do Warszawy, ze stacyi Wawer żydzi uciekają, aby nie poddawać się dezynfekcyi, zarządzono zamykanie wszystkich wagonów *na klucz*, z których będą wysadzani tylko pasażerowie wysiadający w Wawrze.

— **O żydach** wydał książeczkę Przew. ks. kanonik Jedzink z Poznania. Pisze w niej: „Wedle Talmudu stoją żydzi daleko wyżej niż chrześcijanie. Gdyby nie było żydów (tak Talmud pisze) nie byłoby błogosławieństwa na świecie, nie byłoby światła słonecznego i deszczu. Jak ludzie ponad zwierzętami, tak stoją żydzi nad ludami świata. Nieżydzi czyli chrześcijanie są psami podług Talmuda, albo osłami. Domy gojów (chrześcijan) są domami zwierząt. Rabi Menachem powiada: Wy Izraelici jesteście ludźmi, inne narody natomiast nie są ludźmi“. Zapisz sobie w pamięci te słowa ludu chrześcijański i przestań być dla żydów osłem, znoszącym im bogactwo.

— **Dobre świadectwo.** W Hamburgu w sądzie miał termin jeden z miejscowych mieszkańców. Nieznany z osoby, został wezwany przez sędziego do złożenia jakiego papieru, któryby go legitymował, kim jest. Wezwany nie namyślając się długo, sięgnął ręką do kieszeni i złożył swoje świadectwo śmierci. Otrzymał on je przy wypuszczeniu ze szpitala, w którym był spędził ostatnich dni kilka. Jakim sposobem pomyłka ta zaszła, nie stwierdzono, ale wśród publiczności powszechną wzbudziła wesołość.

— **Humorystyka choleryczna.** Dzienniki berlińskie twierdzą, że mnóstwo wydarza się takich wypadków, w których symptomy cholery nie grają żadnej roli. Nie dawno np. sprowadzono do szpitala trzech jegomościów, jakby dokniętych epidemią, po bliższem zaś zbadaniu okazało się, że byli to ludzie pijani, bezprzytomni. Po szczęśliwej kuracyi tychże, jeden zeznał, że z obawy cholery poprzedniego dnia wypił całą butelkę rumu, drugi, że sobie pozwolił wychylić 16 dużych kufli piwa, a trzeci wcale nie chciał się przyznać, jaki był powód tej mniemanej u niego cholery. Oprócz tego wypadku znalazła się i jakaś wesoła kumoszka, odznaczająca się niezwykłem męstwem wobec strasznej choroby. Chciała ona, jak utrzymuje, w pewną niedzielę uczęstować przyjaciółkę, będącą na kuracyi w szpitalu, przygotowała więc dla niej miskę mizeryi i garczek kwaśnego mleka, bo jej przyjaciółka bardzo to lubi. Ponieważ zaś nie puszczono jej do szpitala, więc nie wiele myśląc sama to wszystko zjadła. Rzecz prosta, dostała cholery i także z kolei znalazła się w szpitalu, ale któż temu winien, że mizerya była wyborna, a mleko także!

— **Straszna wiadomość** nadchodzi z Rosyi. Od pewnego czasu krążyły pogłoski, że w Rosyi azyatyckiej pojawiła się obok cholery *dżuma azyatycka*, choroba jeszcze straszniejsza i gorsza jak cholera. Pogłoski te, którym z początku nie wierzono, sprawdziły się niestety. Z ogłoszonego w tych dniach sprawozdania rosyjskiego jenerał-gubernatora Turkestanu okazuje się, że w Turkestanie i w Askabadzie istotnie panuje straszna zaraza, która, według urzędowej statystyki, pochłonęła już 1300 ofiar. Choroba ta występuje tam wraz z czarną wysypką. Persowie nazywają ją „czarną plagą“. Jenerał-gubernator wyraża w swym raporcie przekonanie, że zarządzone środki zapobiegają dostatecznie dalszemu szerzeniu się zarazy tak, iż Rosyi europejskiej, według zdania jenerał-gubernatora Turkestanu, nie grozi z tej strony niebezpieczeństwo. Oby tylko!

— **Inaczej jak u nas.** W Ameryce zaprowadzono już ośmiogodzinną pracę dla robotników i rzemieślników, a ktoby nie poddał się temu prawu i nie zachowywał go, ulega karze pieniężnej w sumie 1000 dolarów, albo aresztowaniu sześciomiesięcznemu, lub też obojgu razem. Że prawo takie uchwalone zostało w Ameryce, niema nic w tem godnego podziwu. Tam przemysł stoi wysoko i dobrobyt panuje ogólny, było więc bardzo sprawiedliwem i słusznem, ulżyć w pracy robotnikom. Dobrobyt zaś w Ameryce a bieda i nędza

w Europie dlatego panuje, że Ameryka chociaż młodsza jest daleko rozumniejszą od Europy. Europa sama na siebie ukręciła bicz i skuła sobie ręce militaryzmem, Ameryka przeciwnie używa najzupełniejszej swobody. U nas w Europie troszczą się jedynie, żeby było jak najwięcej wojska, armat, karabinów i na to zużytkowują wszystkie siły żywotne narodów. Dopóki trwać będzie tak smutny stan, dopóty o polepszeniu doli robotników nawet myśleć nie można. U nas nietylko robotnik ale każdy prawie pędzi żywot pełen niedostatku i braku. Na jakąkolwiek odmianę tego okropnego losu nie zanosi się wcale, przeciwnie wszystkie państwa zwiększają swe zastępy wojenne. Ameryka tymczasem śmieje się w kułak i zaciera ręce, bo taki stan Europy, to woda na jej młyn! Z tego zatem wyprowadzić da się wniosek, że oświata europejska nie dosięgła jeszcze swego szczytu, jeżeli widząc niedolę ludzką zaradzić jej nie umie.

Rozmaitości.

Djabeł we własnej osobie przyszedł raz do pewnej wdowy na wsi i powiedział, że dusza jej męża jest przeznaczona do piekła. Wypuści on ją jednak, jeśli ona da mu zaraz 200 rubli. Biedna kobieta zalękniona zebrała co miała i dała djabłowi 130 rubli, a 70 prosiła, że odda jutro. Djabeł obiecał jutro przyjść. Nazajutrz idzie kobieta do dworu i prosi o pożyczenie 70 rubli. Gdy ją pytają, na co potrzebuje, opowiada o wizycie djabła. Pan ze dworu mówi na to:

— Idź spokojna, ja tam wieczorem przyjdę i przyniosę pieniądze.

Wieczorem siada pan w izbie i czeka na djabła, a gdy ten się zjawia, wyskakuje z ukrycia dwóch żandarmów i po krótkiej chwili przekonuje się baba, iż tym djabłem z piekła jest — parobek z drugiej wsi, znany hultaj. Nie wrócił zatem do piekła, ale poszedł do kozy.

Złodziejski podstęp. W mieście Monachium (w Bawaryi) zdarzył się niedawno następujący wypadek: Do pewnego sklepu przy placu św. Sebastyana wszedł mężczyzna i przedstawił się jako kościelny z niedalekiej parafii wiejskiej. W imieniu swego proboszcza zażądał, by mu pokazano ornat i albę, bo chce je dla niego kupić. Kiedy kupiec wyjął te rzeczy, wówczas ów mniemany kościelny poprosił, go, aby zechciał albę i ornat wdziać na siebie, bo jest tego samego wzrostu co i jego proboszcz, a więc łatwo będzie się można przekonać, czy te szaty będą odpowiedne. Kupiec przystał na to, wdział na siebie albę i ornat. Gdy się to stało, ów przybysz wcisnął mu na głowę biret, ale aż po uszy, zabrał coprędzej szklanną szkatułkę z kosztownościami i w nogi. Gdy kupiec przestraszony zdjął biret z głowy po niemałej męce i ujrzał ubytek szkatułki, nie namyślając się wybiegł na ulicę, jak był ubrany w albie i ornacie, by gonić złodzieja. Ale o zawistny losie! Ludzie widząc go w takiem ubraniu zamiast mu dopomódz do ścigania złodzieja, poczęli się śmiać, bo myśleli, że poczciwy kupiec zwarjował. Wnet też odprowadzono go do domu waryatów, gdzie się wprawdzie sprawa cała wyjaśniła, ale złodziej tymczasem umknął bezpiecznie.

Środek przeciw bankructwu. W Chinach już od 900 lat żaden bank nie zbankrutował, czyli nie ogłosił niewypłacalności. Dzieje się to dlatego, bo przed 900 laty jeden z cesarzów chińskich wydał dekret, aby w razie bankructwa pościnano natychmiast głowy dyrektorowi banku i kasyerowi, i głowy ich zawieszano na rogu ulic wraz z książkami rachunkowemi. To tak poskutkowało, że dotychczas niema tam mowy o bankructwie. Skuteczny to dekret, ale w każdym razie barbarzyński.

Sposoby na obłąkanych. Niepodobna wyliczyć mnóstwa najdziwaczniejszych przywidzeń, jakich obłąkani doznają. Jeden wyobraża sobie, że nosi firmament na końcu palca, inny że jest dzbankiem wody i boi się ruszyć, aby nie uledz rozbiciu; trzeciemu zdaje się, że niema głowy. Można takiego wyleczyć, kładąc mu ołowianą miednicę na nieistniejące rzekomo miejsce. Ciężar miednicy wyprowadza go z błędu. Inny znowu przypuszcza, że jest nieboszczykiem i nie chce przyjmować żadnego pożywienia. Jednemu z przyjaciół takiego obłąkanego przyszła myśl szczęśliwa. Udał on umarłego. Położono go do trumny, a w kilka chwil potem przyniesiono mu obiad. Rzekomy nieboszczyk, widząc, że kolega-trup spożywa jedzenie, poszedł za jego przykładem i został wyleczony.

Pierwsza lokomotywa w Jerozolimie. W dniu 21go ubiegłego miesiąca niezliczony tłum zgromadził się przy bramie Jafia i drodze wiodącej z Betleemu do Jerozolimy dla przyjrzenia się wkroczenia pierwszej lokomotywy do Świętego Miasta. Widok ziejącego ogniem potwora przejął grozą i zabobonnym przestrachem nieoświeconą ciżbę. Arabowie, Turcy, Żydzi, Beduini podnieśli okropny ałarm, złorzecząc „przeraźliwej bestyi“.

Pszczoły i zwierciadło. By przeszkodzić rojowi pszczół w opuszczeniu miejsca, w którem się uwiązały, podaje pewien francuski hodowca pszczół sposób, że należy wziąć zwierciadło i puszczać na rój promienie światła słonecznego; pszczoły temi promieniami niejako oślepione, tem więcej cisną się naokół roju.

Kuracya ks. Kneippa. Jak wiadomo wszystkim pragnącym zdrowie i życie przechować jak najdłużej, że pojawił się w świecie nowy lekarz, ks. Kneipp, kurujący wodą. Do kuracyi tej należy i *chodzenie boso.* Otóż tedy pewien proboszcz, zwolennik żarliwy ks. Kneippa, idąc za jego radą, nietylko w domu nie używa ani skarpetek ani obuwia, ale nadto wybrał się raz w drogę per pedes apostolorum t. j. boso. Podróżnik nasz, jak zwykle zamyślony, dźwigając na lasce zawieszone buty, idzie sobie swobodnie czas jakiś, gdy o to naraz słyszy krzyki płaczliwe: „Mój Boże! Mój Boże!“ Ogląda się zdumiony i spostrzega tłum wieśniaków i wieśniaczek, którzy mu się przypatrują z załamanemi rękami a kobiety ocierają oczy fartuchem.

— Co to wam moi ludzie? — pyta.

— Nic, proszę dobrodzieja, ale oto.... o gwałtu rety.... toż to księżulko biedak, nawet butów niema na nogach.

Proboszcz roześmiał się, ale nadaremnie wysilał się na przekonanie poczciwych wieśniaków, że go nie nędza, lecz zdrowie zmusiło do podróżowania bez obuwia. Jedni też odeszli wzruszając głowami z powątpiewaniem, a inni cicho szepcząc do siebie: „Oj bieda, bieda wielka na świecie, kiedy już i dobrodzieje nasi chodzą boso“.

Ser z ziemniaków. W Turyngii wyrabiają ser z ziemniaków bardzo lubiony, a przyrządzenie tegoż nie sprawia kłopotu. Ziemniaki dobrego gatunku, duże, białe, gotuje się, studzi i uciera na masę. Do pięciu funtów takiej masy dodaje się jeden funt kwaśnego mleka niezbieranego, miesza się dobrze i odstawia na 4 lub 5 dni pod przykryciem. Potem się miesi znowu tak jak ciasto na chleb, odlewa się część płynną, a resztę wkłada się w naczynia i suszy się w cieniu. Ser tak przyrządzony jest lepszy, o ile jest starszy. Przechowywać go jednak należy w naczyniach suchych i szczelnie zamkniętych.

Przeciw biegunce u cieląt podają jako doświadczony środek, który tem więcej zasługuje na rozpowszechnienie, że jest łatwy i niekosztowny, a pomimo tego skuteczniej działający od innych lekarstw, używanych w tej groźnej chorobie. Środkiem tym, którego jednorazowa dawka wystarcza częstokroć do powstrzymania biegunki, są łodygi dyni czyli harbuza, wysuszone i przechowane w suchem miejscu. W razie opornej choroby należy dawkę powtórzyć i powiększyć. Oczyściwszy łodygi z pyłu, rozciera się je na proszek i zagotowawszy z mlekiem, zadaje się cielęciu, które zwykle dość chętnie odwar ten wypija. Dla 2 lub 3-tygodniowego cielęcia wystarcza kopiata łyżeczka lub mała stołowa łyżka proszku tego. Innym zwierzętom, a nawet dzieciom i dorosłym ludziom odwar ten zarówno jest skutecznym i to nietylko w razie biegunki, ale również w razie sprowadzonych przez nią kolek, które ustają po zadaniu większej lub mniejszej łyżeczki proszku tego w kawie, winie lub mleku.

Żaby. Wielcy ogrodnicy w Anglii sprowadzają sobie od czasu do czasu z Niemiec większą ilość żab i ropuch, ponieważ w Anglii niema ich tyle co w Niemczech. U nas jednak niejednokrotnie wydarza się, że ludzie tępią gdzie mogą żaby, a przedewszystkiem ropuchy. Jest to nierozsądnie, gdyż żaby i ropuchy tępią szkodliwe owady, ślimaki, stonogi i t. p., a zatem rolnikom przynoszą niemałe korzyści. Uprzedzenie przeciwko tym niewinnym stworzeniom powinnno raz ustąpić. Nauczyciele w szkołach ludowych powinniby o tem dzieci pouczać.

Fraszki i żarty.

Zawsze to samo. Czegoś taki smutny, kiedym ci zapłacił rachunek? Inaczej tobyś się mógł obawiać, że majster cię ze złości wygrzmoci, ale tak?

— A bo to tak, proszę pana, jak majstrowi nie przyniosę pieniędzy, to mię ze złości wygrzmoci, a jak mu przyniosę, to z radości upije się, a wtedy mnie także wygrzmoci.

Straszna śmierć. Słyszałeś już, nasz przyjaciel X. utonął!

— Mój Boże, jakie to straszne, on, co nigdy kropli wody do ust nie brał, musiał się jej tyle nałykać.

Delikatność. Może mnie pan obdarzy jakiem starem ubraniem, bo w tych łachmanach to mnie aż wstyd żebrać.

Wet za wet. Jak można mieć taki długi nos! Miałem pana dlatego zawsze za żyda, a jednak pan nim wcale nie jesteś.

— No widzi pan, jak można się mylić! Ja pana z powodu dużych uszów zawsze miałem za osła, a jednak pan nim jesteś.

Także uzdolnienie. Więc pan chcesz objąć w hotelu naszym posadę portyera, czyś pan już zajmował gdzie takie miejsce?

— Nie, proszę pana.

— Czy zna pan obce języki? Lub czy może pan dowieść uzdolnienia do tak trudnej posady?

— Biorę nadzwyczaj chętnie na piwo.

Skromny. Spełniliście kradzież z olbrzymią bezczelnością.

— Proszę pana sędziego, w tem rzemiośle to się skromnością do niczego nie dochodzi.

Słuszna przyczyna. Choć grosik, litościwa osobo!

— Macie, ale czy nie możecie pracować?

— Módz tobym co prawda mógł, proszę wielmożnej pani, ale na chęci mi zbywa.

Także przyjemność. Proszę pana doktora, mam tu ząb spruchniały, który mi okropnie dokucza, możeby mi pan go wyciągnął.

— Owszem, owszem, z największą przyjemnością!

Z listu ucznia rzeźniczego do ojca. „Kochany ojcze! Mój majster jest ze mnie bardzo zadowolony. Trzy razy już pozwolił mi zakłuć, a jak się dalej będę dobrze trzymał, to już na kolędę pozwoli mi zarżnąć“.

Miłość bliźniego. Cóżto sąsiad taki wesoły? Czy zboża się poprawiły?

— Nie, ale u sąsiadów grad wszystko wybił ze szczętem.

W sądzie. Sędzia: Co oskarżony woli, dwa dni aresztu, czy 10 guldenów.

Oskarżony: Proszę o 10 guldenów.

Dobre świadectwo. Jakto? — pyta pani zgłaszającej się nowej służącej — w jednym roku aż dwadzieścia razy zmieniałaś służbę?

— Ano tak? — odpowiada służąca — cóż ja temu winna, że się drą o mnie? toć każda pani chce mieć dobrą służącę!

— Proszę was, weźcie mnie na wóz chociaż z tyłu.

— Jak chcesz, żydzie; ale drabiny są słoniną posmarowane.

— Ny, jak tak, to jedźcie z Bogiem, a ja pójdę piechotą.

— Czemu płaczesz, człowieku?

— Bo przepiłem ostatnią krowę, a ja ją tak bardzo kochał.... jak własne dziecko.

Obertas żydowski.

Szwir, szwir, szwir za kominem,
Szedży mazur z swoim synem.
A mazórkie ze swym córkiem
Wigląda wciąż jednym dźurkiem.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 11 października.

Płacono: za pszenicę białą od 8 zlr. 40 ct. do 8 zlr. 65 ct., za czerwoną od 8 zlr. 20 ct. do 8 zlr. 60 ct., za żółtą od 8 zlr. 20 ct. do 8 zlr. 55 ct., za żyto od 6 zlr. 75 ct. do 7 zlr. 10 ct., za jęczmień browarny od 6 zlr. 50 ct. do 7 zlr. — ct., na paszę od 5 zlr. 75 ct. do 6 zlr. — ct., za owies od 5 zlr. 20 ct. do 5 zlr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
16	*Nied. 19 po Z. Św.* Pawła op. i Elif.	6	29	5	5
17	Pon. Florentego b. i Małgorzaty.	6	30	5	3
18	Wt. Łukasza Ewangelisty.	6	32	5	—
19	Śr. Piotra z Alkantary w.	6	33	4	58
20	Cz. Przenieś. ś. Wojciecha i Ireny. 🌕	6	34	4	56
21	Piąt. Urszuli panny i męcz.	6	36	4	54
22	Sob. Korduli i Alodii pp. mm.	6	38	4	52

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.